



WYGLĄDA JAK MOJA
CÓRKA.

WŁAŚNIE DLATEGO JĄ
WYBRAŁAM.



DZIEWCZYNA Z WYMIANY

NELLE LAMARR

ALBATROS

Tytuł oryginału:
THE FAMILY GUEST

Copyright © Nelle Lamarr 2023
Nelle Lamarr has asserted her right to be identified as the author of this work.
First published in Great Britain in 2023 by Storyfire Ltd trading as Bookouture.
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2025

Polish translation copyright © Anna Dobrzańska 2025

Redakcja: Anna Suligowska-Pawełek

Projekt graficzny okładki: Kasia Mieszka / Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.

Zdjęcie na okładce: © Anna Mutwil/Arcangel

Wydawca

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.
Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa
e-mail: kontakt@wydawnictwoalbatros.com
wydawnictwoalbatros.com



PROLOG

Nie mieli umrzeć.

To były wypadki.

Udało mi się przekonać o tym policję.

I siebie.

Ale nie wiercie w ani jedno słowo.

Tkwią w tej pajęczynie sekretów i kłamstw.

I dłużej tego nie zniosę.

To się musi skończyć.

Dziś w końcu wyznam.

Wszystko.

Każdy

jeden

grzech.

A później padnę na kolana i będę błagać o wybaczenie.

1

Paige

– To ona! – Moja matka wskazała posągową dziewczynę w różowej bejsbolówce, stojącą przed halą przylotów na lotnisku LAX. Odziana w stylową biel – płócienne spodnie capri, oversizowy sweter i markowe klapki – wyskoczyła z naszego samochodu, zabierając ze sobą duży transparent domowej roboty z napisem *Witaj w LA, Tanya!* i mnóstwem czerwonych serduszek. Był tak tandetny, że na sam jego widok robiło mi się niedobrze.

Uniosła go nad głowę i na całe gardło zaczęła wykrzykiwać imię dziewczyny, żeby zwrócić na siebie jej uwagę, podczas gdy mój ojciec wyłączył silnik, wysiadł i ruszył za nią. Chwilę później również otworzyłam tylne drzwi od strony pasażera i bez entuzjazmu dołączyłam do nich na chodniku. Parking przed terminalem pełen był samochodów i podróżnych, udało nam się jednak znaleźć miejsce niedaleko wyjścia. Jak dla mnie moglibyśmy zaparkować nawet kilometr dalej. Albo i dziesięć. Nie miałam najmniejszej ochoty poznać dziewczyny, która miała zamieszkać u nas w ramach wymiany studenckiej.

Patrzyłam na nią, gdy w końcu nas zauważyła. Pomachała, uśmiechnęła się promiennie i lawirując w tłumie, zaczęła przedzierać się w stronę naszego samochodu. Na zdjęciu, które pokazała mi mama, miała krótsze włosy w szarym odcieniu blondu i wydawała się nieco pulchniejsza. Tymczasem dziewczyna, która

wyszła z hali przylotów, była niemal wychudzoną blondynką z długimi złocistymi włosami, ubraną modnie w obcisłe džinsy, bluzę z kapturem i śnieżnobiałe sneakersy. Chociaż taszczyła plecak i ogromniastą torbę na kółkach, poruszała się pełnym gracji sprężystym krokiem supermodelki. Pomyślałam, że z daleka przypomina trochę moją siostrę Anabel, tyle że była od niej wyższa, szczuplejsza i miała jaśniejsze włosy. Chociaż dla mnie wszystkie blondynki wyglądały jednakowo, zwłaszcza tutaj, w południowej Kalifornii. Trochę to upiorne.

Może wybierając ją, moja mama podświadomie szukała zastępstwa. Nasz rodzinny terapeuta mówi, że jeszcze przez długi czas możemy odczuwać skutki traumy. My, czyli ja, rodzice i brat, Will, który brał właśnie udział w jakiejś międzystanowej konferencji z dziedziny robotyki, bo za nic w świecie nie mógł jej przegapić. Dwunastoletni Will był nerdem. Naszym domowym specem od nowoczesnych technologii.

Ja też miałam do roboty pilne rzeczy. Musiałam spotkać się z Jordan, moją najlepszą przyjaciółką, która wyjeżdżała jutro do Berkeley, i ze swoim chłopakiem, Lance'em, z którym nie widziałam się przez całe lato, ale mama uparła się, żebym pojechała z nimi na lotnisko. Była podekscytowana, że poznam dziewczynę z wymiany. Nie miała pojęcia, że nie interesuje mnie kolejny członek rodziny. Nawet tymczasowy.

Moja siostra Anabel zmarła ponad dwa lata temu i podobało mi się to, że jestem jedyną córką. Nigdy nie byłyśmy sobie bliskie. Była ulubienicą mamy, a ja w niczym nie dorastałam jej do pięt. „To moja córka, Anabel”, mówiła mama. „A to moja druga córka, Paige”, dodawała. Zawsze byłam drugą córką, nawet teraz.

Przynajmniej dla braciszka byłam numerem jeden. Kochałam Willa i nie chciałam go stracić. Gdyby coś mu się stało, chyba bym oszalała.

Lawirując w tłumie znużonych ludzi wracających do LA albo odwiedzających nasze Miasto Aniołów – zawsze uważałam, że

to niedorzeczna nazwa dla miejsca z tak wysokim wskaźnikiem przestępczości – Tanya przyspieszyła kroku, ciągnąc za sobą walizkę. Była to jedna z tych eleganckich walizek z polikarbonu, czerwona i wciąż jeszcze lśniąca nowością.

Gdy dziewczyna była już wystarczająco blisko, mama opuściła transparent, postawiła go u stóp i rozłożyła ramiona, na co Tanya porzuciła walizkę i padła jej w objęcia. Tuliły się do siebie, jak gdyby były dwiema serdecznymi przyjaciółkami, które nie widziały się od lat. W końcu Tanya wysunęła się z uścisku.

– Tak się cieszę, że tu jestem, pani Merritt.

– Długo czekałaś? Przepraszamy za spóźnienie.

– Nic się nie stało. To nie wasza wina. Samolot wylądował pół godziny przed czasem i odprawa poszła raz-dwa. Posłałam celnikowi promienny uśmiech, a on od razu mnie przepuścił.

Tanya miała uroczy brytyjski akcent, zupełnie jak Emma Watson, a jej szeroki od ucha do ucha, zachwycający uśmiech gwiazdy filmowej odsłaniał idealne perłowobiałe zęby z niewielką szparą między górnymi jedynekami.

Śmiały się też jej oczy. Spodziewałam się, że będą zielononiebieskie, jak oczy siostry, zdumiałam się więc, gdy okazało się, że są brązowe, jak oczy ojca. Widok jej brwi, równie czarnych jak brwi taty, sprawił, że zaczęłam się zastanawiać, czy Tanya aby na pewno jest naturalną blondynką. Tak czy inaczej, z tym smukłym ciałem i egzotyczną urodą była jednym słowem piękna.

– Jak twój lot, moja droga? – zapytała mama, nawet na chwilę nie spuszczać z niej wzroku. – Och, i proszę, mów mi Natalie.

Przynajmniej nie kazała nazywać się „mama”. Ani „Nat”, co było zarezerwowane dla mojego ojca, który wciąż jeszcze nie powiedział ani słowa.

– W porządku, tylko strasznie długi, pani Merritt. To znaczy Natalie – poprawiła się pospiesznie Tanya. – A przy okazji, jesteś taka ładna! W rzeczywistości nawet ładniejsza niż na zdjęciu.

Pieprzona wazeliniara.

– Daj spokój. Jesteś zbyt uprzejma! – Mama, niebieskooka blondynka i była modelka nosząca rozmiar 36, zarumieniła się. Zupełnie jakby w tej właśnie chwili między nią i Tanyą wytworzyła się silna więź.

Rzuciłam niechętne „cześć”, próbując rozproszyć uwagę, jaką poświęcała naszemu gościowi matka.

Dziewczyna z wymiany spojrzała na mnie i się uśmiechnęła.

– Ty musisz być Paige. Twoja mama tyle mi o tobie mówiła.

W głębi duszy wzdrygnęłam się. Niby co jej mówiła? Że wołę rzeczy kupione na pchlim targu od markowych ciuchów i noszę skarpety do kłapek Birkenstock? Że jadam dziwne rzeczy i muszę zrzucić pięć kilo? I że, jak podejrzewa, nadal jestem dziewicą?

– To miło. – Zmusiłam się do uśmiechu albo raczej udałam, że się uśmiecham.

Jestem pewna, że mama wysyłała jej moje zdjęcia, ale dziewczyna z wymiany jakoś nie powiedziała mi, że na żywo jestem dużo ładniejsza. Pewnie dlatego, że nie byłam. Nie odziedziczyłam nic z ponadczasowej urody matki. Może poza szeroko rozstawionymi, szafirowymi oczami. Z niesfornymi kasztanowymi włosami, kwadratową szczęką i wydatnymi kośćmi policzkowymi przypominałam ojca. I choć był on niezwykle przystojnym mężczyzną, jego klasyczne rysy nijak do mnie nie pasowały. Jak gdyby przeniesione na mnie traciły znaczenie. Niektóre dziewczyny mają szczęście i rodzą się piękne. Poczulałam ukłucie zazdrości, gdy radosny głos Tanyi wyrwał mnie z zamyślenia.

– Nie mogę się doczekać, kiedy spędzimy ze sobą trochę czasu. Może wyskoczmy na zakupy.

To ostatnie zabrzmiało bardziej jak stwierdzenie niż pytanie.

Nie zdążyłam odpowiedzieć, bo w tej samej chwili mama postanowiła przedstawić tatę. Serio, oto moi rodzice. Matt i Nat. Często myślałam, że powinni otworzyć delikatesy – Matt n’ Nat’s. Pralnia chemiczna też byłaby dobra.

Tata, odnoszący sukcesy biznesmen, wyciągnął dużą rękę o długich palcach pianisty. (Odziedziczyłam je po nim razem ze sprawnością fizyczną, co uczyniło ze mnie gwiazdę szkolnej drużyny koszykówki). Panna Wazeliniara ujęła ją z gracją i posłała mu kolejny słodki jak sacharyna uśmiech.

– Miło pana poznać, panie Merritt.

– Witamy w Los Angeles, Tanya. – Wzrok taty zatrzymał się na dziewczynie dłużej, niż to było konieczne. Byłam pewna, że on również dostrzegł subtelne podobieństwo do Anabel. No i cycy, których nie dało się nie zauważyć. – Cieszymy się, że spędzisz u nas ostatni rok nauki.

Mów za siebie, tato, pomyślałam. To nie ja wpadłam na pomysł, żeby ją do nas zaprosić. Sytuacja powoli wracała do normalności (cokolwiek to oznaczało), aż tu nagle w naszym życiu pojawiła się nowa, nieznana zmienna i wyrzuciła do góry nogami całe równanie.

Tanya podziękowała ojcu i dodała:

– Jestem pierwszy raz w Los Angeles.

Jako córka dyplomaty musiała wiele podróżować, a jednak jej walizka wyglądała jak nowa. Żadnego wgniecenia czy choćby zadrapania. Może rzeczywiście była nowa i przed wylotem z Heathrow Tanya owinęła ją folią. Wciąż jednak nie widziałam żadnych zawieszek bagażowych. Może je zerwała. Ja sama zawsze tak robiłam.

Nieważne.

– Jestem pewien, że moja żona i Paige chętnie pokażą ci miasto – odparł tata.

– Nie mogę się doczekać, aż pójdziemy do Urban Outfitters!

Moje wewnętrzne ja przewróciło oczami. Zważywszy na moc atrakcji, jakie miało do zaoferowania LA – od światowej sławy muzeów, po pamiątki z Hollywood, nie wspominając o Disneylandzie i zapierającym dech w piersiach wybrzeżu – sklep z ciuchami, oferujący także zakupy w sieci, który z pewnością można

było znaleźć w takim mieście jak Londyn, nie byłby wysoko na mojej liście priorytetów. A to znaczyło, że zainteresowania Tanyi znacząco różniły się od moich.

Tata wyciągnął szyję, żeby zerknąć na samochód. Nadal stał tam, gdzie go zaparkowaliśmy, ale niedaleko dostrzeżliśmy policyjny radiowóz.

– Lepiej chodźmy, zanim wlepią mi mandat. Patrole na lotnisku są bardzo surowe, jeśli chodzi o czas parkowania przy krawężniku.

Zaproponował, że weźmie bagaż, Tanya odparła jednak, że da sobie radę. Chwilę później cała nasza czwórka ruszyła w stronę samochodu. Patrzyłam, jak tata opuszcza rączkę walizki i wkłada ją do bagażnika lśniącego czarnego bmw 750i.

Zdumiało mnie, z jaką łatwością dźwignął wielką, czerwoną walizę. Mój mierzący niemal metr dziewięćdziesiąt ojciec biegał, pływał i regularnie podnosił ciężary, ale wyglądało to tak, jakby bagaż Tanyi nic nie ważył. Zaraz potem pomógł jej zdjąć plecak i jęknął przy tym, jak gdyby naciągnął mięsień.

– Chryste. Co tam jest? Waży chyba z tonę.

– Och, nic takiego. Tylko laptop, trochę kosmetyków i rzeczy osobiste.

Po tych słowach Tanya uśmiechnęła się i zaraz za mną wsiadła do samochodu. Gdy wyjeżdżaliśmy z lotniska, zastanawiałam się, dlaczego mam złe przeczucia co do tej dziewczyny.

2

Natalie

– O rany! Wasz dom jest taki piękny. Wygląda jak jedna z tych rezydencji, które pokazują w magazynach wnętrzarskich.

Słyszac zachwyty Tanyi, uśmiechnęłam się. Nasz dom rzeczywiście był piękny. Zbudowany w 1926 roku w stylu włoskim budynek miał powierzchnię niemal pięciuset sześćdziesięciu metrów kwadratowych i znajdował się przy jednej z najlepszych ulic w Hancock Park. I choć nie był jedną z posiadłości na obrzeżach Beverly Hills, tak uwielbianych przez elity Hollywood i nowobogackich, uważałam go za dom moich marzeń, z pięcioma sypialniami, wysokimi sufitami, dużymi drzwiami wejściowymi i szerokimi marmurowymi schodami. W środku zachowało się wiele oryginalnych sprzętów, do których skrupulatnie dokupowałam dodatki w stylu art déco i reprodukcje z epoki. Kiedy doszłam do siebie po załamaniu, pomalowałam fasadę świeżą warstwą farby w odcieniu różu śródziemnomorskiego i posadziłam od frontu rzędy róż angielskich, dzięki czemu całość prezentowała się jeszcze bardziej majestatycznie. Nasz mały pałac w Mieście Aniołów.

Gdy Matt zaparkował, zerknęłam na odbicie naszego gościa w lusterku wstecznym. Teraz, kiedy Tanya założyła czapkę daszkiem do tyłu, widziałam jej twarz. Okolone franką długich rzęs ciemne oczy, delikatnie rozchylone pełne usta, wysokie kości

policzkowe i brodę z uroczym dołeczkiem. Jej duże oczy przypominały mi Anabel, której radość życia przerwana została przez nagłą śmierć. Zamrugałam gwałtownie, żeby zepchnąć tamto potworne wspomnienie na dno umysłu.

Byłam pewna, że piękna, energiczna Tanya tchnie w ten dom odrobinę nowego życia, którego tak bardzo potrzebował.

Jak na komendę rozpięliśmy pasy. Wszyscy oprócz Paige, która siedziała po turecku i czytała grubą książkę o rzeźbiarzach epoki renesansu. Podczas gdy w drodze powrotnej ja i Tanya prowadziłyśmy ożywioną rozmowę o tym wszystkim, co można zobaczyć i zrobić w LA i gdzie najlepiej udać się na zakupy, Paige ślęczała z nosem w opasłym tomiszczu. Zawsze była zamknięta, od śmierci siostry stała się jednak jeszcze bardziej wycofana. Było to coś, o czym nigdy nie rozmawiała, przynajmniej ze mną. Choć prawdę mówiąc, kiedy najbardziej potrzebowała takiej rozmowy, ja sama nigdy nie dałam jej ku temu okazji.

Odwrociłam się i spojrzałam na córkę.

– Jesteśmy na miejscu, Paige. Odłóż, proszę, tę książkę i rozepnij pas.

Nawet na mnie nie patrząc, odparła, że chce dokończyć rozdział i jechać z ojcem po Willa.

– W porządku. – Zacisnęłam usta w wąską kreskę. Nie chciałam robić scen przy Tanyi. Nie pierwszego dnia. Poza tym będę miała trochę czasu, żeby lepiej poznać naszego gościa.

Matt pierwszy wysiadł z samochodu – ja i Tanya zaraz za nim – i zaniósł bagaż pod drzwi wejściowe. Patrzyłam na wyrzeźbione ciało męża. Nawet odwrócony do mnie plecami prezentował się świetnie w markowych džinsach i obcisłej koszulce. Był wysoki i wysportowany, miał szerokie ramiona, wąską talię i długie, umięśnione nogi. Jego ciało było świątynią, nad którą pracował z religijnym wręcz oddaniem. Miał przystojną twarz gwiazdora filmowego, ostre rysy, godne pozazdroszczenia grube brwi i falujące kasztanowe włosy, w których tu i ówdzie pojawiły się

pierwsze pasma siwizny, co jeszcze bardziej dodawało mu uroku.

No i był bogaty. Może nie był miliarderem, ale miał dość pieniędzy, żeby stać go było na wart pięć milionów dolarów dom, luksusowe samochody, markowe ciuchy i podróżowanie pierwszą klasą. Posłał dzieci do najlepszych prywatnych szkół, a mnie zapewnił życie godne żony z Beverly Hills: poranne zajęcia pilatesu albo trening na rowerze stacjonarnym z Soul Cycle, zakupy na Rodeo, lunch z przyjaciółką, od czasu do czasu drobne operacje plastyczne i – w zależności od dnia tygodnia – działalność charytatywna. Przyjaciółki żartowały, że gotowe byłyby zabić, żeby zdobyć mężczyznę takiego jak Matt. Męża idealnego.

Tyle że Matt wcale nie był idealny. Ja zresztą też nie byłam idealną żoną. Gdyby mąż znał moje sekrety, na pewno bym go straciła.

Ale zamiast niego straciłam Anabel.

Kiedy weszliśmy do domu, odepchnęłam od siebie mroczne myśli.

– W środku jest tak samo piękny jak z zewnątrz! – pisnęła Tanya. – Cudowny! Mogłabym zamieszkać tu na zawsze!

Ja też, przyszło mi do głowy, kiedy Matt wrócił do czarnego sedana i wycofał sprzed domu. Zamykając drzwi frontowe, dostrzegłam jeszcze Paige siedzącą na tylnym siedzeniu, z nosem w książce. Ani razu na mnie nie spojrzała.

Czasami miałam wrażenie, że mnie nienawidzi.

Może nie tak bardzo jak sama siebie niekiedy nienawidziłam.

Głośne szczekanie i stukot pazurów na drewnianej podłodze wyrwały mnie z zamyślenia.

Chwilę później zobaczyłyśmy biegnącą ku nam ogromną kudłatą bestię. Stwór zatrzymał się przed Tanya, stanąwszy na tylnych łapach, oparł się o nią przednimi, tak że omal jej nie przewrócił, i zaczął wściekle ujadać.

Tanya krzyknęła. Oczy miała szeroko otwarte i próbowała utrzymać równowagę.

Gdybym nie wiedziała, że bestia jest nieszkodliwa i szczekaniem wita każdego gościa, też bym się bała. Nasz wielki brązowy pies rzeczywiście wyglądał groźnie.

Przerażona Tanya pobladła.

– Zabierz go ode mnie! Boję się psów!

– Nie martw się. Jest naprawdę słodki!

– Proszę! – wydusiła drżącym głosem.

Natychmiast chwyciłam za czerwoną skórzaną obrozę i spróbowałam go odciągnąć. Kiedy stał na tylnych łapach, sięgał Tanyi do ramion i chociaż miał już dziewięć lat, ważył dobrze ponad czterdzieści kilogramów i miał siłę, z którą należało się liczyć.

– Misiek, zejdź! – rzuciłam, a on natychmiast posłuchał. – Grzeczny piesek!

– Dziękuję... – wymamrotała Tanya, nadal wyraźnie roztrzęsiona.

Czułam się paskudnie. Była tu zaledwie od kilku minut i już spotkało ją coś takiego. Prosiłam dzieci, żeby zamknęły psa w ogrodzie za domem, ale najwyraźniej tego nie zrobiły. A może Blanca, która od wielu lat pracuje u nas jako gosposia, go nie upilnowała. Miała słabość do Miśka i już wcześniej zdarzało się, że wpuszczała go z powrotem do domu.

Zgięta wpół, trzymając psa za obrozę, przeprosiłam Tanyę i przedstawiłam jej naszego pupila.

– Nie bój się. Jest naprawdę niegroźny. Bardziej przypomina wielkiego pluszowego misia.

Dzieci – z wyjątkiem Anabel, która nie zamierzała wychodzić z psem na spacer ani po nim sprzątać – długo o niego prosiły. Mattowi ten pomysł też niespecjalnie się podobał, ale kiedy w okolicy doszło do serii włamań, zmienił zdanie i zgodził się pod warunkiem, że będzie to pies stróżujący. Tak więc poszliśmy do schroniska i wybraliśmy największego psa, jakiego udało nam się znaleźć. Tak się złożyło, że okazał się również najśłodszy. Wystarczyło, że spojrzeliśmy w jego duże brązowe oczy, które zdawały

się mówić „Weźcie mnie do domu”, a już był nasz. „Mamusi, on wygląda jak wielki misiek”, stwierdził czteroletni wówczas Will i stąd wzięło się imię... Misiek. Nigdy nie zapomnę, jak synek tulił się do psa, a ten siedział cierpliwie i śliniąc się, lizał go po twarzy.

Matt odwrócił wzrok, nie chcąc psuć radości synowi. Ku mojemu przerażeniu później tego samego dnia kupił broń. Dla prawdziwej ochrony. Trzymał ją zamkniętą w sejfie. Naładowaną. Miałam nadzieję, że nigdy nie będziemy musieli jej używać.

Moje słowa chyba nie przekonały Tanyi, która wciąż wyglądała na wystraszoną.

– Proszę, Natalie, czy mogłabyś go stąd zabrać?

– Oczywiście, wypuszczę go na zewnątrz. – Na szczęście Misiek uwielbiał ganiać po ogrodzie, no i była ładna pogoda. Na podwórku miał też swoją budę.

Kiedy wróciłam, Tanya zniknęła.

Pomyślałam, że poszła do kuchni zrobić sobie herbaty.

Pomyliłam się. Była w salonie i nalewała sobie drogiego caberneta z butelki, którą znalazła w barku.

– Co robisz? – spytałam, patrząc, jak krwistoczerwony płyn podchodzi aż pod krawędź kieliszka.

– Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko. Po tej historii z psem musiałam się uspokoić. – Podniosła kieliszek do ust i upiła duży łyk. – Nalać ci też?

Miałam ochotę zwrócić jej uwagę, ale się powstrzymałam. Kusilo mnie też, żeby odpowiedzieć „tak”, ale ugryzłam się w język.

– Ojciec pozwala ci pić? – zapytałam, dodając w myślach: „O tak wczesnej porze?”. Nie było nawet trzeciej.

Kolejny łyk.

– W Anglii można pić w obecności rodzica, jeśli ma się ukończone siedemnaście lat.

– Hm. Nie wiedziałam.

Nagle ogarnęły mnie wyrzuty sumienia. Czasami wypijałam

z Anabel kapkę wina, ale teraz, z perspektywy czasu, żałowałam tego. Może gdybym tego nie robiła, nadal byłaby z nami.

– Mimo wszystko wołałabym, żebyś odstawiała ten kieliszek, Tanya – powiedziałam. Dziewczyna nachmurzyła się lekko, ale posłuchała. – Pokażę ci twój pokój.

– Nie mogę się doczekać, kiedy go zobaczę! – Natychmiast się rozpromieniła.

Ścisnęło mnie w żołądku i pożałowałam, że jednak nie napiłam się wina. Od ponad dwóch lat nie wchodziłam do tego pokoju. Przynajmniej za dnia. Zaczepnęłam powietrza, wzięłam się w garść i ruszyłam marmurowymi schodami na górę.

– Uważaj. – Głos mi zadrżał, gdy obejrzałam się przez ramię, żeby spojrzeć na idącą za mną Tanyę. Moja nowa podopieczna taszczyła ciężki plecak, bo uparła się, że sama weźmie swoje bagaże. Patrząc na lekkość, z jaką pokonywała kolejne schody, można było sądzić, że jest w dobrej kondycji. Coś jednak nadal nie dawało mi spokoju. – Trzymaj się poręczy. To twój pierwszy dzień u nas i nie chcę, żebyś spadła. – Na myśl o tym przeszedł mnie lodowaty dreszcz.

– Bez obaw, pani Merritt. Ups! To znaczy Natalie. Mam wszystko pod kontrolą.

Odetchnęłam z ulgą, widząc, że wolną rękę opiera na misternej roboty poręczy z kutego żelaza, która stanowiła oryginalną część domu. Gdy dotarliśmy na piętro, wypuściłam wstrzymywany oddech.

Tanya spoglądała to na lewo, to na prawo.

– Który pokój jest mój?

– Ten po prawej.

Szłam za nią, patrząc, jak kółka walizki podskakują na poleowanej podłodze z ciemnego dębu. Nie mogłam nie zauważyć, z jaką gracją porusza się ta młoda długonoga kobieta. Była jak gazela.

– Powiedz mi, kiedy mam się zatrzymać! – zawołała, nawet

się nie odwracając.

Minęliśmy pokój Willa i jego łazienkę, a następnie pokój Paige i kolejną łazienkę.

– To tutaj – powiedziałam, kiedy dotarłyśmy do ostatnich drzwi na końcu korytarza. Minęłam dziewczynę i przekreśliłam mosiężną galkę. Kiedy pchnięciem otworzyłam drzwi, uderzyła mnie prawdziwa eksplozja różu i światła. Poczułam zawrót głowy i zrobiło mi się niedobrze.

– Wszystko w porządku? – spytała Tanya, najwyraźniej wyzywając mój niepokój.

– T... tak. Po prostu zmęczyła mnie ta wspinaczka po schodach – skłamałam. Dzięki pilatesowi i zajęciom z Soul Cycling byłam w życiowej formie.

Wzięłam oddech i przepuściłam Tanyę przodem.

– Boże, jest cudowny! – rzuciła i westchnęła, wodząc dookoła szeroko otwartymi oczami. – Jak pokój księżniczki.

Miała rację. Pokój wyglądał dokładnie tak jak wtedy, kiedy byłam tu ostatni raz. Przykazałam Blance, żeby dbała o niego tak jak wtedy, kiedy Anabel żyła. Omiotłam wzrokiem falbaniasty baldachim łóżka z siedzącymi na nim pluszakami, białe meble, plakaty Justina Biebera, trofea, które Anabel zdobyła jako cheerleaderka, i oprawione w ramki zdjęcia stanowiące kronikę jej krótkiego życia. Wszystko było na swoim miejscu. Zupełnie jakby miała tu wrócić lada chwila.

Zostawiwszy bagaże na środku puchatego różowego dywanu, Tanya podeszła prosto do łóżka i padła na nie niczym rozgwiazda, rozkładając ręce i nogi. Spojrzała na baldachim i wydała z siebie przeciągłe, pełne zadowolenia westchnienie.

– Mogłabym zostać tu na zawsze. Tak tu mięciutko. – Sięgnęła po pierwszą lepszą maskotkę i przycisnęła ją do piersi. Przez moment miałam wrażenie, że wyobraźnia płata mi figle i zamiast Tanyi zobaczyłam Anabel. Zamrugałam i złudzenie zniknęło, gdy usłyszałam głos z wyraźnym brytyjskim akcentem.

– Nie mogę uwierzyć, że urządziliście ten pokój specjalnie dla mnie. Jest tu wszystko, czego mogłabym chcieć.

Coś ścisnęło mnie w piersi i przygryzłam wargę.

– Właściwie należał do mojej drugiej córki. – Zrobiłam bolesną pauzę. – Anabel.

Tanya usiadła, jej długie nogi zwisały z krawędzi łóżka. Tuląc do siebie pluszowego koalę, spojrzała na mnie zaskoczona.

– Nie wiedziałam, że macie jeszcze jedną córkę.

– Mieliśmy – poprawiłam ją, czując pod powiekami palące łzy. – Zmarła dwa lata temu.

– Och, tak mi przykro!

– Powinnam była ci powiedzieć...

– Ile miała lat?

– Szesnaście – odparłam. Była słodką szesnastolatką, dodałam w myślach.

Tanya zakryła usta dłonią.

– O Boże! Była taka młoda. Mogę zapytać, jak umarła?

Serce zamarło mi w piersi.

– Wolałabym o tym nie rozmawiać.

– Oczywiście, rozumiem. Pewnie nadal jest ci ciężko.

Wdzięczna za jej wyrozumiałość, odsunęłam od siebie tamto potworne wspomnienie i skupiłam się na naszym gościu.

– Chcę, żebyś czuła się tutaj jak w domu – powiedziałam.

Tanya odrzuciła koalę na łóżko, wstała i rozejrzała się po pokoju.

– Mogę tu coś zmienić? No wiesz, zaznaczyć trochę swój styl?

Nagle pomyślałam, że powinnam była schować osobiste rzeczy Anabel. Jej zdjęcia, plakaty i ukochane pluszaki. Zwłaszcza te ostatnie budziły słodko-gorzkie wspomnienia: każdego roku na urodziny dawałam jej maskotkę. Koala był ostatnim prezentem.

– Tak – odparłam. – Tylko nie przestawiaj mebli. Część ubrań możesz włożyć do szuflad. Są puste. Resztę powieś w

szafie. Nadal są tam rzeczy Anabel, ale twoje też powinny się tam zmieścić.

– Bez obaw. Nie wzięłam ich dużo. Czy w razie czego będę mogła coś pożyczyć?

Po chwili wahania zgodziłam się. Nie chciałam, żeby wzięła mnie za dziwaczkę, nawet jeśli nią byłam.

– Powinny na ciebie pasować. Tylko dbaj o nie.

– Oczywiście. – Zdjęła czapkę i przeczesała palcami długie loki. – Może pod koniec tygodnia pojechałybyśmy na zakupy? Przydałoby mi się kilka rzeczy.

Uśmiechnęłam się.

– Chętnie. Może jutro po szkole?

– Super! Dziękuję. Aha, Natalie, jeszcze jedno... muszę skorzystać z kibelka. – Zachichotała. – To znaczy z toalety. Pokażesz mi, gdzie jest?

Wskazałam sąsiednie drzwi.

– Tam. Można przez nią przejść do pokoju Paige.

Skrzywiła się i ściągnęła czarne jak węgiel brwi.

– Serio? Będę musiała dzielić z nią łazienkę?

Powiedziała to z wręcz rozbijającą szczerością, pomyślałam jednak, że może jest zmęczona i potrzebuje, żeby ktoś dodał jej otuchy.

– Tak, ale nie martw się. Są tam dwie umywalki, a Paige lubi porządek. Na pewno się dogadacie.

– Pewnie masz rację – odparła, wyraźnie uspokojona. Nie uśmiechnęła się jednak.

Anabel też nie lubiła dzielić łazienki z Paige i okupowała ją przez większość czasu. Miałam nadzieję, że z Tanyą będzie inaczej.

– Zostawię cię teraz samą, żebyś mogła się rozgościć. Weź prysznic i jeśli chcesz, zdrzemnij się, ale chciałabym, żebyś o wpół do siódmej zeszła na kolację.

– Świetnie! – rzuciła z uśmiechem. – Nie mogę się doczekać.

Podeszła i mnie objęła.

– Jeszcze raz dziękuję, że daliście mi tę niesamowitą szansę. Chcę być... – Urwała. – Chciałabym, żebyście traktowali mnie jak członka rodziny. Jak gościa idealnego.

Słowa Tanyi mnie wzruszyły, a bijące od niej ciepło poprawiło mi nastrój. Pomyślałam, że wszystko będzie dobrze. Że obecność drugiej nastolatki w domu dobrze mi zrobi.

Kiedy dziewczyna objęła mnie mocniej, poczułam ukłucie w sercu i mimowolnie zadrżałam.

Czyżby duch Anabel wrócił, żeby mnie prześladować?

3

Paige

Jadąc samochodem po brata, postanowiłam, że dam Tanyi szansę. Wydawała się nieco płytka, ale poza tym robiła wrażenie całkiem miłej. Nie była tak nadęta i próżna jak moja siostra. Chciałam przynajmniej spróbować... Ale to?

– Co robisz w moim pokoju? – spytałam, starając się panować nad głosem.

– O, cześć! – rzuciła radośnie, nawet na mnie nie patrząc.

Dziewczyna z wymiany siedziała na moim łóżku i malowała paznokcie u stóp. Dobra, rozumiem, że mamy wspólną łazienkę, ale coś takiego było niedopuszczalne. Zwłaszcza że weszła tu bez mojej wiedzy i zgody. Staralam się zachować spokój, choć nie było to łatwe.

Miała swój pokój – to znaczy pokój mojej siostry – po drugiej stronie łazienki. To właśnie ta łazienka, wspólna dla dwóch sypialni, była jednym z tych uroczych rozwiązań, które sprawiły, że mama pokochała ten dom. Uważała, że to poprawi nasze siostrzane relacje. Kiedy się tu wprowadziliśmy, Anabel była wysoką, szczupłą trzynastolatką o brzoskwiniowej cerze, podczas gdy ja miałam dwanaście lat, nadal walczyłam z dziecięcym tłuszczkiem, nosiłam aparat ortodontyczny i miałam pryszczę. Nasze hormony szalały. Ja nienawidziłam jej, a ona mnie. Mama się pomyliła. I to bardzo.

Ostatnią rzeczą, jakiej chciałam, było dzielenie łazienki z siostrą, która spędzała przed lustrem więcej czasu niż którakolwiek z moich przyjaciółek. Jakby tego było mało, mogła bez końca siedzieć pod prysznicem albo w wannie, przez co czułam się tak, jakbym musiała umawiać się, żeby skorzystać z toalety albo w spokoju wziąć prysznic.

Czasami miałam ochotę udusić Anabel i nieraz mówiłam jej o tym prosto w twarz. I chociaż nigdy nie życzyłam jej śmierci, muszę przyznać, że miło było mieć łazienkę tylko dla siebie. Namawiałam mamę, żeby oddała dziewczynie z wymiany wolną sypialnię, która służyła jej za gabinet, ale stanowczo odmówiła, twierdząc, że potrzebuje dla siebie przestrzeni, bo zbliża się sezon gal. Mama zasiadała w radach rozmaitych fundacji charytatywnych i instytucji kulturalnych i zawsze przewodniczyła jakiejś komisji organizującej zbiórki pieniędzy. W przeciwieństwie do mnie, samotniczki, była zwierzęciem społecznym. Zupełnie jak moja siostra.

Z rękami splecionymi na piersi czekałam na odpowiedź.

– No i? – spytałam nieco podniesionym głosem.

Dziewczyna z wymiany nadal nie raczyła na mnie spojrzeć i zawzięcie żując gumę, skupiała się na paznokciach.

– A jak myślisz? Maluję paznokcie. Podoba ci się kolor? To lakier, który znalazłam w mojej sypialni.

„Mojej sypialni?”. Uderzył mnie sposób, w jaki to powiedziała. To nie była jej sypialnia. Należała do Anabel. Właściwie nie w tym domu nie było własnością Tanyi. Spędziłam w jej towarzystwie niecałą godzinę, a szanse na to, że ją polubię, malały z każdą sekundą.

– Złaż. Z mojego. Łóżka.

– Rany! Ktoś tu musi wyluzować. – Zrobiła balon i po chwili pękł z głośnym trzaskiem. – Pomyślałam, że fajnie będzie spędzić razem trochę czasu. Poznać się lepiej. Ale spoko, już prawie skończyłam.

Gotując się z wściekłości (chyba naprawdę powinnam wyluzować), patrzyłam, jak zabiera się do kolejnego paznokcia. Nie mogłam nie zauważyć, jak wąskie i wysokie w podbiciu są jej stopy, jak delikatne miała palce. Czerwony metaliczny lakier sprawiał, że paznokcie u jej stóp wyglądały jak drobne klejnoty, zupełnie jak paznokcie mamy i siostry. Ja odziedziczyłam po ojcu płaskostopie, moje place u stóp były krótkie i grube, a od gry w kosza i treningów paznokcie u nóg miałam nierówne i połamane. Kilka było wrośniętych. Mama wiecznie suszyła mi głowę, że powinnam bardziej dbać o stopy, pójść z nią na manicure i pedicure, tak jak co tydzień chodziła z Anabel.

Nie, dziękuję.

Byłam coraz bardziej wkurzona, podczas gdy Tanya ani myślała się spieszyć i ostrożnie nakładała kolejne warstwy lakieru. Miałam ochotę wyszarpnąć spod niej kołdrę i musiałam zacisnąć pięści, żeby tego nie zrobić. Panowanie nad złością zdecydowanie nie było moją mocną stroną. Kolejna cecha, którą odziedziczyłam po wybuchowym ojcu. A przynajmniej tak myślałam.

Przeciągając pędzelkiem po paznokciach, Tanya wolną ręką odgarnęła z twarzy pasmo podejrzanie jasnych włosów.

– Spędziłam trochę czasu z twoją mamą. Zanim pokazała mi mój pokój, wypiliśmy trochę wina. Pysznego kalifornijskiego caber...

– Mama pozwoliła ci pić alkohol? – przerwałam jej. – Przecież nie masz dwudziestu jeden lat.

Zrobiła kolejny balon i czekała, aż pęknie.

– Mam siedemnaście lat, a w Anglii w tym wieku można pić w domu pod nadzorem kogoś dorosłego. Zawsze, kiedy tata jest w mieście, siadamy gdzieś i wypijamy razem drinka.

Gdyby rodzice przyłapali mnie na picciu – nieważne: z nimi czy bez nich – chyba dostałabym szlaban do końca życia. Albo gdyby dowiedzieli się, że podkradam im alkohol, jak bohaterki *Plotkary*. Zawsze zastanawiałam się, czy wiedzieli, że trzynastoletnia

Anabel podkradała wódkę Stoli i Jacka Daniel'sa z barku ojca. A jeśli tak, dlaczego nie reagowali?

Głos Tanyi wyrwał mnie z zamyślenia.

– W każdym razie twoja mama sporo mi o was opowiedziała.

Nie chciałam wiedzieć, co mówiła. Idealna rodzina. Idealne kłamstwa. Oto co robiło z moją matką wino. Pozwalało jej uciec. Podobnie jak xanax i wszystkie starannie zaplanowane czynności, które wypełniały każdą minutę jej nudnego życia.

– Czym właściwie zajmuje się twój ojciec? – spytała Tanya.

– Jest doradcą inwestycyjnym.

Tak naprawdę nie rozumiałam, na czym polega zawód taty. Mówił, że inwestuje pieniądze innych, a na liście jego klientów byli podobno celebryci i różne wpływowe osoby. Jak oni zarabiali, to on też. Była to jedna z tych sytuacji, w których obie strony odnoszą korzyści. Dlatego mieszkaliśmy w tym wielkim domu, jeździliśmy na ekskluzywne wakacje i robiliśmy inne rzeczy, na które mogą sobie pozwolić bogacze. Tyle że żadne pieniądze świata nie mogły wrócić życia siostrze. A ja boleśnie przekonałam się o tym, że nie każdemu pisane jest dożyć jutra.

– A twój? – zapytałam, udając, że nie wiem.

– Mama ci nie powiedziała?

– Nie – skłamałam. – Prawdę mówiąc, niewiele wiem na twój temat. – Przynajmniej to było prawdą.

Tanya nie podniosła wzroku znad stóp.

– Tata jest dyplomatą. Podróżuje po całym świecie. Dlatego posłał mnie do szkoły z internatem.

– A twoja mama?

Wzruszyła ramionami.

– Nie żyje. Umarła przy porodzie.

– Przykro mi – bąknęłam, bo nic innego nie przyszło mi do głowy, a czułam, że wypada coś powiedzieć.

– Niepotrzebnie. Nie znałam jej. – Urwała, po czym dodała:

– Nie to co śmierć twojej siostry. To musiało być straszne.

– Skąd o tym wiesz?

– Od twojej mamy.

Poczułam, że krew ścina mi się w żyłach. Jakich kłamstw jej naopowiadała? Nawet ja nie znałam prawdy o tym, jak umarła siostra.

– Co ci powiedziała?

Tanya spojrzała na palce. Jedna stopa była gotowa.

– Nie chciała o tym rozmawiać.

To dobrze, bo ja też nie chciałam o tym rozmawiać. Gdyby siostra przeżyła, prawdopodobnie byłaby sparaliżowana od szyi w dół. Przykuta do wózka inwalidzkiego i całkowicie zależna od innych. Dla takiego wolnego ducha i zwierzęcia społecznego, jakim była Anabel, coś takiego byłoby gorsze od śmierci. Może więc dobrze, że umarła. Szczęście w nieszczęściu.

Dzięki Bogu, Tanya nie kazała mi wracać wspomnieniami do tamtego dnia i zmieniła temat.

– Nie mogę się doczekać, kiedy poznam twojego brata Willa.

– Jest wkurzający – odparłam, bo ani trochę nie chciałam dzielić się nim z tą obcą dziewczyną.

Ostentacyjnie upuściła kroplę lakieru na mały paznokieć lewej stopy.

– Fajnie będzie należeć do rodziny. I pierwszy raz w życiu mieć mamę.

„Ona nie jest twoją matką”, chciałam powiedzieć, ale ugryzłam się w język, zadowolona, że skończyła.

– Chcesz, żebym pomalowała ci paznokcie? – spytała słodko.

– Dzięki, ale nie.

– Nie ma problemu. Może innym razem.

Odstawiwszy buteleczkę na moją szafkę nocną, ostrożnie zeszła z łóżka i zakolysała się na piętach.

– Masz może jakieś klapki, które mogłabym pożyczyć? Nie chcę zniszczyć paznokci.

Na pewno miałam gdzieś wolną parę, ale nie chciałam niczym dzielić się z tą dziewczyną, więc odparłam, że nie.

– Spoko. Dopiszę je do listy zakupów. – Patrzyłam, jak sztywnym krokiem idzie do drzwi łazienki łączącej nasze pokoje. – Zdrzemnę się. Nie chcę być nieprzytomna na kolacji. Pierwszy raz od wieków będę na rodzinnym posiłku! – Wychodząc, pomachała do mnie. – Pa, pa. Do zobaczenia później.

Gdy tylko zniknęła, podbiegłam do drzwi łazienki i zamknęłam je na klucz. Usłyszałam przyjemny dla ucha szcęk zamka. Nie chciałam, żeby tu wracała. Zaraz potem podbiegłam do drugich drzwi i je także spróbowałam zamknąć, ale przeklęty zamek, pewnie tak stary jak cały ten dom, ani drgnął. Mój brat na pewno go naprawi. Umiał naprawić wszystko. Mogłam się założyć, że będzie potrafił zamontować nową gałkę, która pozwoli mi zamykać drzwi także od zewnątrz. Muszę tylko wybrać się do sklepu żelaznego w Larchmont Village.

Zresztą nowa gałka do drzwi nie była jedyną rzeczą, którą zamierzałam kupić.

Na myśl o tym uśmiechnęłam się szelmowsko.

Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- swiatksiazki.pl
- empik.com
- bonito.pl
- taniaksiążka.pl

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również w formie **e-booków**.
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę wydawnictwoalbatros.com, gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).